Nr 116 Poniedziałek 3 (16) maja 1910 r. **Rok V.**

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464, Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672

Rękopisów Redakcya nie zwraca

Redaktor przyjmuje od 12—1. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
„ Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Trzeciego Maja.

Coraz większa przestrzeń dzieli nas od tej epoki, kiedy pod wpływem panującego w Europie materyalizmu gotowi byliśmy sprowadzać wszelkie wartości życia narodowego do granicy trzech wymiarów.

Skończyły się i nie powrócą naiwne rządy materyalizmu historycznego. Pojęcia nasze obejmują obecnie i te wszystkie czynniki życia, których ani zważyć, ani zmierzyć nie jesteśmy w stanie, a których wpływ przemożny coraz potężniej odczuwamy.

Rozszerzenie naszego horyzontu umysłowego zbliża nas do tajemniczej głębi zbiorowego ducha, odkrywa nowe właściwości psychologii zbiorowej, związuje poszczególne objawy i zjawiska w jedną nierozerwalną całość.

Przeszłość nasza przestaje być źródłem wzruszeń radosnych, lub łzawych rozpamiętywań. Ciągła praca myśli narodowej, coraz głębsze zrozumienie najnowszych wyników myśli europejskiej zbliża nas do zrozumienia realnego związku z przeszłością i rocznice wielkich zwycięstw, wspomnienia klęsk przeszłych przyjmują kształty żywe, jako objawy jednego zbiorowego życia.

Zacieśnia się łącząca dzień wczorajszy z dniem jutrzejszym dziejów naszych spójnia, coraz ściślejsze węzły łączyć zaczynają pokolenia po sobie następujące z tą ziemią krwią i potem przesiąkniętą.

Do naszej przeszłości zwracamy się już dziś nietylko z sercem gorącem, lecz z myślą wytężoną, szukając tego, co zachować skrzętnie należy, bacznie pytając, czego unikać, czego w naszem życiu strzedz się przystoi.

Wielkie cienie przeszłości już nie tułają się po ziemi naszej bez czci i pożałowania, już nie odlatują samotne w zaświaty. Żyje wśród nas duch nieśmiertelnych czynów, budzi się poszanowanie wielkiej tradycyi.

Wyszliśmy z nocy ponurej zapomnienia, w której tylko nieliczni „hasłom wierności i wytrwania posłuszni, światełka swe cichemi podsycali westchnieniami". Zbliża się zorza nowego świtu, już ptaki poranne świegocą, już sosny w gęstym borze z tęsknotą ku górze spoglądają, a chociaż nie wiedzą ku czemu tęsknią, płynie od nich bezustannie jakiś szept tajemniczy.

Zbliża się świt i coraz jaśniej spoglądamy w przyszłość, pomimo, iż chmury gęste wiszą nad nami i jeszcze niejedna grozi nam burza...

Coraz jaśniej spoglądamy w przeszłość, coraz spokojniej bierzemy z niej to, co jest wieczne i trwałe, odrzucając wszystko, co chwilowe, przemijające.

Szukamy ducha ofiary, poświęcenia, szukamy umiłowania sprawy ogólnej, z uczuciem słusznej dumy święcimy rocznicę dzisiejszą, *rocznicę trzeciego maja.*

To szczytne wspomnienie ofiary ze swych praw i przywilejów, sprawiedliwości nie wymuszonej, lecz dobrowolnej, dla upośledzonych obok uczucia dumy budzi poczucie wielkiego ciążącego na nas, spadkobiercach działaczy sejmu czteroletniego, *obowiązku.*

Ten dokument historyczny w Kremlu, w skrzyni metalowej zakuty, to nie jest ewangelia, którą my dziś słowo po słowie kornie prz strzegać mamy. Ów wielki testament odradzającej się, a złamanej przemocą Rzeczypospolitej, to nakaz potomnym, aby do nowych form, do nowych warunków życia stosować usiłowali taką samą miarę poświęcenia, miłości i ofiary, jakiej dowody złożyli twórcy Konstytucyi.

Nietylko wielki ołtarz czci narodowej przekazali nam w spadku, nie w kornej modlitwie oderwanej od życia, nakazali potomnym święcić rocznicę tych usiłowań.

Ich wielkie duchy szukają wśród nas, w rocznicę swego dzieła, duchów pokrewnych, zdolnych do pracy z takim samym zaparciem siebie, z takiem samem poświęceniem, z równem poczuciem dobrowolnej sprawiedliwości dla pokrzywdzonych i wydziedziczonych.

Płynie od nich tchnienie wielkiej przeszłości, podnoszą do słońca głowy schylone nizko rosnące kwiaty, radośniej ptaki świegocą i szumi mową tajemniczą wielki bór...

Idem.

Urabianie opinii.

—)oo(—

Coraz groźniejsze niebezpieczeństwo polskie.

P. Sawenko w „Kijewlaninie" dalej urabia opinię w sprawie projektowanych ziemstw.

Konstatuje on, że polacy jednomyślni są co do potrzeby walki z Rosyą i straszy nawet pochodem polaków na Moskwę. Przytem ogłasza on dalsze swoje rewelacye co do przygotowań wojennych polskich partyi rewolucyjnych. Przytaczamy te groźne odkrycia:

P. Sawenko pisze:

„Cała praca wywiadowcza w obrębie kraju Nadwiślańskiego i Rosyi Zachodniej dla austryackiego sztabu generalnego prowadzona jest przez członków polskiej partyi rewolucyjnej, pod kierownictwem okręgowców. Do pilnej pracy wywiadowczej został zobowiązany każdy członek partyi uchwałą, jaka zapadła na ostatnim zjeździe rewolucyjnym, który się odbył w Krakowie. Jako podręcznik przy dokonywaniu wywiadów wojennych w obrębie Rosyi przez członków partyi opracowano i rozesłano w przeszłym roku „instrukcyę" wszystkim członkom partyi.

„Instrukcya ta obejmuje 15 punktów. Oto dla przykładu kilka punktów.

„1) Jak nazywa się oddział wojska, jaką ma broń i jaką jednostkę bojową stanowi. 3) Ilość ludzi w oddziale, czy niema w nim polaków, żydów, lub innych jednostek sprzyjających rewolucyi. 4) Ilość oficerów i ich stosunek do żołnierzy. 9) Gdzie się znajdują prochownie i cekhauzy i jak są strzeżone? 10) W jakiej odległości znajdują się najbliższe oddziały wojsk i ile trzeba czasu na przebycie tej przestrzeni. 11) Telefony i telegrafy; jeśli są takowe, to gdzie ich najłatwiej poprzecinać. 15) Wszelkie ruchy i zmiany w sytuacyi wojsk. Instrukcya ta była pomiędzy innemi w całości zamieszczona w roku zeszłym w Nr. 235 „Robotnika" (organ „polskiej partyi socyalistycznej"), przyczem „Robotnik" rozwinął z tego powodu myśli „o konieczności szerzenia wśród najszerszych mas sztuki wojennej i wiadomości wojennych, jeśli się chce zwycięstwa nad wrogiem". W celu wyjaśnienia członkom polskiej partyi rewolucyjnej całej sytuacyi strategicznej i uczynienia przez to ich pracy wywiadowczej bardziej świadomą, w przeszłym roku w lipcowym i sierpniowym numerze organu frakcyi bojowej rzeczowej partyi „Przedświt" zamieszczono obszerny artykuł, w którym naszkicowano cały plan mobilizacyjny Rosyi na wypadek wojny na froncie zachodnim i przytoczono w całości plan dyzlokacyi wojsk rosyjskich w zachodnich okręgach wojennych.

„Wspominałem już, że dla pracy wywiadowczej członków polskiej partyi rewolucyjnej podzielono cały kraj Nadwiślański i Rosyę Zachodnią na niewielkie okręgi i na czele tych okręgów stoją specyalni naczelnicy (okręgowcy) lub instruktorzy. Inicyatywa takiej organizacyi pochodzi od władz austryackich. Lecz centralny komitet P. P. S. i „Sztab pięciu" rozszerzyli znaczenie tej organizacyi, postawiwszy sprawę w ten sposób, by ci „okręgowcy" byli zarazem naczelnikami band powstańczych w razie powstania podczas wojny.

„Wszystko to razem wzięte doprowadziło do stworzenia w Krakowie „szkoły bojowej", czyli szkoły instruktorów. Głównym kierownikiem tej szkoły jest wybitny działacz rewolucyjny Zygmunt Hering. Słuchacze przechodzą dwa kursy, przyczem pierwszy kurs jest czysto teoretyczny, a na drugim kursie odbywają się przeważnie zajęcia praktyczne. Oto program pierwszego kursu: 1) nauka ustawy i instrukcyi organizacyi bojowej, 2) obznajmienie z rewolwerem-brauningiem i karabinem mauzera (rozbieranie, czyszczenie, sposoby strzelania, celowanie), 3) używanie podczas prac wywiadowczych kart geograficznych i topograficznych, kompasów, zegarów i t. d. 4) zakładanie min i sposób wysadzania ich w powietrze; 5) budowa i rozbieranie barykad. Program 2 go kursu: 1) strzelanie z brauninga, mauzera i kartaczownicy; 2) budowa okopów i barykad (zajęcia praktyczne); 3) kierowanie lokomotywą, psucie toru kolejowego, przewodników telegraficznych, zakładanie min i spowodowanie ich wybuchu (praktycznie), 4) kreślenie planów miejscowości i budynków; 5) poznawanie sygnałów wojsk rosyjskich, niemieckich i austryackich oraz sygnałów organizacyi bojowej (Związku walki czynnej), 6) fabrykacya pocisków wybuchowych; 7) nauka konspirowania swych czynności, oraz korespondencyi. Obydwa te kursy mają przechodzić członkowie partyi w terminie dwumiesięcznym, lecz zależnie od okoliczności termin ten może być przedłużony lub skrócony. Na miejscach członkowie „związku walki czynnej" przechodzą główne z wyliczonych przedmiotów pod kierownictwem „okręgowców". Do krakowskiej zaś szkoły wysyłają tylko zdolniejszych bojowców.

„Szkoła istnieje już około dwóch lat. Znajduje się ona pod opieką władz austryackich. Pośród jej nauczycieli jest nawet jeden oficer z załogi krakowskiej. Szkoła jest doskonale zaopatrzona we wszystkie przedmioty konieczne do nauczania, ma bibliotekę, stoły do kreślenia map, kartogramy, części składowe pocisków wybuchowych różnych konstrukcyi, rewolwery i broń różnych systemów i t. d. Praktyczne ćwiczenia w strzelaniu, oraz budowa barykad i okopów odbywają się o 30 wiorst od Krakowa, w pobliżu zwalisk zamku książąt Lanckorońskich. Dla praktycznego obznajmienia się z kierowaniem lokomotywą, uczniowie szkoły jeżdżą po jednemu na lokomotywach kierowanych przez maszynistów będących członkami partyi. Szkołę odwiedzają częstokroć członkowie centralnego komitetu partyi i „Sztabu pięciu". Druga szkoła „związku walki czynnej" znajduje się we Lwowie. Jest to szkoła nieco innego rodzaju, a mianowicie agitacyjna. Przedmioty wojenne są w niej uwzględnione jedynie w rozmiarach koniecznych dla pracy wywiadowczej. Szkoła lwowska jest widocznie zorganizowana dla kształcenia nietylko polaków, lecz i „mazepińców". Obydwie szkoły przygotowują instruktorów, którzy powinni w czasie pokojowym prowadzić propagandę, organizować siły bojowe i prowadzić pracę wywiadowczą, a w czasie wojennym powinni kierować bandami powstańczemi. Cały plan centralnego komitetu partyi i „Sztabu pięciu" oparty jest na tem, że w razie wojny pomiędzy Rosyą a Austryą, polacy urządzą w Rosyi ogólne powstanie. Oto, dlaczego cytowani przezemnie powyżej autorowie polscy marzą tak o wojnie pomiędzy Austryą a Rosyą, wierzą oni bowiem, że na zwaliskach Rosyi powstanie „wielka Polska", mająca hegemonię nad całą słowiańszczyzną... Na czele organizacyi bojowej („Związku walki czynnej"), jak już wskazywałem, stoi „Sztab pięciu". Główne jego siedlisko jest w Krakowie. Jednym z członków tego „Sztabu pięciu" jest A., b. urzędnik ministerstwa komunikacyi.

„Sam „Związek walki czynnej" ukonstytuował się ostatecznie w r. z. Jest to czysto wojenna organizacya. Dlatego wyodrębniła się ona od innych organizacyi polskich, mających na celu urzeczywistnienie tych lub innych programów. „Związek walki czynnej" jest środkiem, zapomocą którego polacy dążą do osiągnięcia tego, co jest głównym celem podstawowym wszystkich partyi politycznych, a mianowicie do przywrócenia niezawisłej Polski. Już w pierwszym paragrafie „ustawy" „Związku walki czynnej" cele i zadania „Związku" określone są prosto i jasno. Celem związku jest, jak oświadczono tam, prowadzenie prac przygotowawczych, oraz przygotowywanie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w obrębie zaboru rosyjskiego. Oto dlaczego, jak tylko zorganizował się „Związek walki czynnej", natychmiast poszły w kurs obrazki wyobrażające sztandary z r. 1830 i 1863.

„Tak polacy przygotowują się do pochodu na Moskwę w przymierzu z Austryą. Czy dojdą oni do Moskwy, to zobaczymy. Lecz czy można później zgodzić się z naszymi Maniłowymi, którzy zapewniają, że w obrębie Rusi Zachodniej niema żadnego „niebezpieczeństwa polskiego". I czy można oddać w ręce polaków ziemstwo w naszym kraju".

I oto, do takiego wniosku potrzebny był cały grozą przejmujący ustęp.

P. Sawenko dochodzi zawsze do tego samego. *Praeterea censeo Carthaginam esse delendam..*

Czesi o administracyi rosyjskiej.

Dr. Józef Furich, główny organizator wycieczki czeskiej do Królestwa, w praskiej «Union» streszcza swe wrażenia z pobytu w Warszawie. Przewodnią myślą d-ra Furicha w tym artykule jest ubolewanie, że nieprzychylne stanowisko administracyi nie pozwala rozwinąć się nadwiślańskiej stolicy tak, jakby to w innych warunkach było możliwe.

«Polityczne stosunki, pisze, uniemożliwiają polakom pracować nad rozwojem stolicy tak, jakby tego pragnęli. Wspaniała Wisła, która pod Warszawą jest tak szeroka, jak Dunaj pod Wiedniem, nie jest uregulowaną. Wymieniono nam śmiesznie małą sumę, 16,000 rubli, którą rząd przeznacza rocznie na regulacyę tej rzeki. O urządzeniu wybrzeży niema nawet mowy! Jeden jedyny most kolejowy, który równocześnie służy pieszej i wozowej komunikacyi, łączy Warszawę z przedmieściem Pragą, leżącem na prawym brzegu. Sieć kolei elektrycznej znajduje się w ręku prywatnego przedsiębiorstwa.

«Pominąwszy nawet niezdrowe stosunki polityczne i narodowe, niepodobna pochwalać tego, iż rząd rosyjski śle do Królestwa Polskiego urzędników-rosyan, którzy nietylko są ludźmi «mniejszej wartości» ale muszą być nazwani zupełnie nieuzdolnionymi. Do Królestwa posyła się urzędników, którzy albo z powodu braku kwalifikacyi, albo wskutek przekroczeń służbowych, wykluczeni są od możności służenia państwu w charakterze urzędników, lub też takich, którzy zachęceni specyalnymi dodatkami, jakie istnieją dla urzędników w Królestwie, zgłaszają się sami. Ujemną stronę tego systemu potęguje fakt, że ludzie ci nie znają języka polskiego.

«Rząd rosyjski z umysłu nie robi nic, coby mogło pozyskać ludność polską. Przeciwnie, pracuje on wprost na przekór interesom rosyjskim—*pour le roi de Prusse.* Nieudolni, a często złośliwi urzędnicy rosyjscy zaostrzają przeciwieństwa i pogłębiają przepaść między rosyanami a polakami.

«Podczas mego pobytu w Warszawie otrzymało jedno z tamtejszych czasopism polski telegram z Królestwa. Stacya nadawcza nie była podana ani w rosyjskiej, jako urzędowej, ani w polskiej mowie, ale w niemieckiej. Nie tak dawno temu, rosyjski gubernator w Łodzi brał udział w gimnastycznej uroczystości i zebranych gimnastyków powitał po niemiecku. Niemcom w Królestwie Polskiem wszystko wolno; polakom prawie wszystko zabronione.»

Z Wilna.

—o—

29 go kwietnia.

Wiosna w pełnej krasie nadała Wilnu urok, jakiego nie posiada nieraz żadne inne miasto, coś ludzi pcha do ogrodów, na góry i chyba sławna Duncan mogłaby ich zwabić na jakieś widowiska czy zabawy w teatrach zimowych. Zapomniały o tem nasze „filantropki", niestrudzone w tym kierunku, i urządziły dwie zabawy z celem dobroczynnym. Pod względem finansowym nie zrobiły fiasca, a ostatni „kabaret artystyczny" podobał się nielicznie zebranej publiczności, gdyż był bardzo urozmaicony: prócz deklamacyi i śpiewu mieliśmy parodyę „Chanteclera", napisaną przez miejscowego literata i przedstawioną zbiorowemi siłami przez literatów artystów i panie z „towarzystwa". Nowy „Chantecler" z nazwy podobny był do pierwowzoru, dał bowiem tło do satyry na stosunki miejscowe, rozumie się nasze, prywatne.

Co do ogólnych stosunków, to mamy ciągłe dowody, że cieszyć się nie mamy czego. Baczne oko nawet na drobiazgi jest zwrócone; gubernator wileński zauważył, że w kinematografach trafia się czasami jakiś obraz z napisem polskim, kazał więc policmajstrowi, by przypomniał właścicielom kinematografów, że napis zawsze powinien być po rosyjsku, a dodane może być tłómaczenie na język polski, lub inny.

Ministerstwo wojny zwróciło uwagę na gub. wileńską; z jego rozporządzenia mają być w roku bieżącym dokonane prace geodezyjne i topograficzne przez topografów wojskowych.

Do charakterystycznych wniosków doszło wileńskie Tow. „Krestjanin" na walnem zebraniu, które się niedawno odbyło. W sprawie wprowadzenia ziemstw do naszego kraju, oświadczając się przeciw poprawkom, wniesionym do Dumy, uchwaliło takie rezolucye: 1) ilość radnych ziemstw rosyan i polaków powinna być oznaczona nie tylko w stosunku do obszaru władania ziemią, lecz i do liczby ludności obu narodowości; 2) wybory radnych powinny się odbywać osobno przez ludność rosyjską i przez polaków; 3) w zarządach ziemskich prezes i nie mniej, niż $^2/_3$ członków powinni być rosyanami; 4) na stanowiskach urzędników ziemskich może być tylko 6% polaków, stosownie do liczby ludności polskiej według danych spisu z roku 1897. Stanowiska nauczycieli i zawiadujących poszczególnymi wydziałami mogą być obsadzone tylko przez rosyan wyznania prawosławnego.

Mało tego; uznano za konieczne wnieść do projektu rządowego dwie poprawki: 1) wobec niewielkiej liczby obywateli rosyan w gub. białoruskich i szczególnej wierności ze strony włościan miejscowych dla państwowości rosyjskiej, połowę liczby radnych w tych guberniach powinni stanowić włościanie; 2) aby wskutek małej kultury włościaństwa miejscowego nie ucierpiały sprawy ziemskie, nadać, za zezwoleniem władzy gubernialnej, osobom pochodzącym z włościan wyznania prawosławnego i pozostającym w służbie rządowej lub publicznej, prawo być wybieranymi do ziemstw od włościan.

Towarzystwo budowy domów na swem walnem zgromadzeniu postanowiło przystąpić do pracy, ujrzymy więc wkrótce pierwszy dom, którego kosztorys oznaczono na sumę 40,000 rub.

„Koło letnisk" odbyło już swe organizacyjne zebranie, liczy 34 członków, w których liczbie są i panie. Na honorowego przewodniczącego Koła obrano gen. Rennenkampfa. Polaków niewielu w tem Towarzystwie, najwięcej rosyan i żydów. Wkrótce ma być dokonany wzlot gościa, mającego przybyć z Petersburga.

W Akelach (pow. jeziorski) utworzyła się też spółka spożywcza, do której zapisało się członków 70; idea kooperatywy zdobywa sobie grunt, może wykształci ona w nas ducha solidarności.

Donoszą z Jeziorasa, że duże dobra barona Holsztejna w drodze kupna przeszły do Banku włościańskiego.

E. W.

Bronzowy odlew pomnika Kościuszki.

Odlew bronzowy pomnika Tadeusza Kościuszki, który stanąć ma na rynku w Krakowie, oglądali w tych dniach członkowie sekcyi szkolnej i ekonomicznej krakowskiej rady miejskiej.

Wrażenie, jakie olbrzymi ten konny, prowizorycznie zmontowany i pod dachem ustawiony, pomnik sprawił na obecnych, było nadzwyczaj korzystne.

Wszyscy radcy mieli tylko słowa podziwu i uznania dla monumentalnego, wspaniałego wprost dzieła sztuki polskiej, którego twórcą był ś. p. prof. Marconi, profesor politechniki lwowskiej.

Na olbrzymim, prześlicznie modelowanym rumaku postać Kościuszki w generalskim mundurze, na który zwycięzca z pod Racławic przywdział krakowską sukmanę. Stąd obfita, znakomicie rozłożona dekoracya całego biustu Naczelnika, fałdy i draperye. Kościuszko wstrzymuje lewą ręką rumaka, osadzając go na miejscu, a w prawej, lekko w górę wzniesionej ręce trzyma krakuskę i z odkrytą głową wita zwycięskie szeregi. Kościuszko zwraca się twarzą ku prawej stronie. Głowa Naczelnika modelowana ślicznie. Koń, przy którego wykończeniu udzielał wskazówek najpierw ś. p. Juliusz, a później Wojciech Kossak, przedstawia się imponująco.

Cały pomnik wraz z postumentem mierzyć będzie niespełna 14 metrów wysokości, a więc wyższy będzie znacznie od pomnika Mickiewicza i od wznieść się mającego pomnika Jagiełły. Oglądający go niedawno radcy miejscy byli widokiem odlewu wprost zachwyceni i nie ukrywali swego wrażenia wobec członków komitetu budowy pomnika, prof. Gołąbka i red. Konopińskiego.

Obchód Grunwaldzki.

—o—

W dniu 11 b. m. n. st. w Krakowie odbyło się posiedzenie podkomitetu dla obchodu grunwaldzkiego.

Omawiano cały szereg spraw, odnoszących się przedewszystkiem do kwater i wyżywienia osób, które przybędą do Krakowa na uroczystości. Postanowiono raz jeszcze zwrócić się do rady szkolnej o oddanie budynków gimnazyów, szkół realnych i seminaryów na kwatery, ponieważ udzielone dotychczas budynki szkół ludowych nie wystarczą. Uchwalono również wezwać publiczność do zgłaszania mieszkań na czas 15, 16 i 17 lipca. Sprawa wyżywienia wywołała żywą dyskusyę; będzie ona jeszcze raz roztrząsana przez sekcyę kwaterunkową.

Sekcya muzyczno teatralna ustaliła już program muzyczny podczas nabożeństwa i odsłonięcia pomnika. Zaniechano wystawienia „Grunwaldu" Grabowskiego; w teatrze miejskim dany będzie „Konrad Wallenrod" Żeleńskiego, „Marya" Sołtysa, „Halka" i „Straszny dwór" Moniuszki; przedstawienia dramatu odbędą się w teatrze ludowym.

Urządzenie pochodu powierzono artyście-malarzowi p. Uziemble.

Co do trybun, nie zapadło jeszcze ostateczne postanowienie.

Z wydanych już broszur o Grunwaldzie postanowiono wybrać dwie lub trzy, zakupić je w większej ilości i rozdać między ludność.

Celem przyspieszenia akcyi, wybrano komitet wykonawczy, który działać będzie w porozumieniu z prezydentem miasta i sekretarzem komitetu, p. Groelem. Do prezydyum komitetu krajowego kooptowano: ks. biskupa Bandurskiego, pos. Bojkę, pos Bandrowskiego, prezesa Tow. kółek rolniczych, pos. Artura Cieleckiego, pos. Ignacego Daszyńskiego i ks. kanonika Krupińskiego.

Pan Dymsza o pracach podkomisyi chełmskiej.

W sprawie prac podkomisyi chełmskiej „Słowo" zasięgnęło informacyi u p. Lubomira Dymszy, posła siedleckiego, który jest członkiem podkomisyi specyalnej, projekt rządowy rozpatrujacej.

P. Dymsza broni naszej sprawy, jak wiadomo, z wielką energią i z nieumęczoną wytrwałością.

Powtarza on znaną prawdę, wyrosłą na gruncie dumskim:

— Los Chełmszczyzny leży w ręku październikowców.

I przypomina:

— Dość spojrzeć na skład podkomisyi, aby przekonać się już o tem, że każda decyzya jej, porządek rozpatrywanych spraw, z kwestyą chełmską związanych, istota spraw tych samych, możność naszego wypowiadania się o nich z mniejszą albo większą swobodą, czas poświęcony opracowywaniu tej sprawy, a więc wszystko, czego można na terenie podkomisyi dokonać — zależy od październikowców. Jest ich tam czterech na jedenastu i prezydyum znajduje się w ich ręku. Obradami kieruje p. Antonow. Inni październikowcy, to p. p.: Potułow, Protopopow i Koczubej. Prawica skrajna ma w komisyi p. p. Seczkowa i Zarina, umiarkowana Eulogiusza i p. Czyhaczewa, (obywatela podolskiego, syna dawnego ministra marynarki). Opozycya zaś p. Zacharjewa, kadeta i p. Rumiancewa, postępowca, oprócz mnie. Na którą stronę przechyli się więc najsilniejsza śród nas grupa październikowców, tam zaraz utworzy się większość.

— A na którą stronę chyli się ona dotychczas?

— Bardzo wyraźnie—na żadną. Należy wnosić, że październikowcy nie wypracowali sobie w ostateczny sposób linii postępowania, i że tymczasem studyują sprawę w podkomisyi, pozwalając jej wyczerpywać się w sposób normalny. Ja i ci, co mnie popierają, pragniemy najwszechstronniejszego przedyskutowania tej sprawy, niezmiernie zawikłanej, która posiada swoją stronę historyczną, etnograficzną, narodową, prawną, religijną, ekonomiczną, administracyjną, finansową, wojskową, kulturalną. To rozpatrzenie dostarczy sprawie rozlicznych argumentów,—zaś argumenty są po naszej stronie. Tymczasem prawicy chodzi jedynie o fakt, o operacyę, o dokonanie najprędszego i najradykalniejszego cięcia. Jest ona pod wpływem instynktu. Argumenty ją drażnią. Pragnęłaby jaknajspieszniejszego zamknięcia rozpraw, jaknajprędszego przystąpienia do *votum*: ciąć czy nie ciąć? Otóż dotychczas grupa październikowców tej niecierpliwości żywiołów prawicy nie podziela. Nie wypowiadają się oni, milczą i głosują za mną. Biskupa Eulogiusza zwłaszcza to niecierpliwi nie mało. Pragnąłby on przejść, mianowicie, nad sprawami etnograficznemi, jaknajmniej ich dotykając. Nic dziwnego. Teren etnograficzny tej sprawy przepełniony jest cyframi, które mają wymowę zanadto jasną i stanowczą. Kiedym ja zaś nastawał na rozpatrzenie etnograficznej strony kwestyi chełmskiej jaknajbardziej szczegółowe, b. Eulogiusz zawołał: „Jeżeli w ten sposób ślęczyć będziemy nad statystyką, to przez trzy lata nie dobiegniemy do końca". Odparłem mu, że naszym obowiązkiem będzie ślęczyć tak długo, jak tego wymaga sprawa, choćby to było znacznie dłużej nawet, nad trzy lata.

O pracy w podkomisyi p. Dymsza dostarczył następujących szczegółów:

— Nasza podkomisya zbiera się raz na tydzień. Stosownie do regulaminu, przysłuchiwać się mogą jej obradom wszyscy ci posłowie, których to zajmuje. Kilku z nich bywa też stale. Między innymi pan Parczewski, który wraz ze mną działa w obronie słusznej sprawy, a dalej pan Lwow który jeździł po Chełmszczyźnie i jest w tej kwestyi rzeczoznawcą. Z Eulogjuszem zaś współdziała hr. Bobrinskij, również za rzeczoznawcę uważany. Zamysłowskij i Aleksiejew przysłuchują się rozprawom, ale milczą, nie znając samej sprawy. Głównym rzecznikiem złej sprawy jest biskup Eulogjusz. Człowiek to, któremu nie można odmówić zręczności, dość spokojny i panujący nad sobą. Rozprawy też, prowadzone nad projektem chełmskim w podkomisyi są na ogół poprawne.

— Jaką jest postawa społeczeństwa rosyjskiego w tej sprawie?

— Społeczeństwo rosyjskie tą sprawą zostało zaskoczone; przed projektem rządowym wiedziało ono o istnieniu sprawy chełmskiej bardzo mało, a nawet nie przesadzę, gdy powiem, że nic zgoła. Informowane przez dobrodziejów w rodzaju hr. Bobrinskiego, może sobie ono wyobrażać, iż w Chełmszczyźnie garść polaków dokonywa wszelkiego rodzaju bezprawia nad masą narodu rosyjskiego. Spotkać też można czytelników „Nowego Wremieni", którzy w Eulogjuszu i Bobrinskim widzą coś w rodzaju oswobodzicieli, pokrewnych Mininowi i Pożarskiemu. Jednakże, powoli rodzą się w społeczeństwie rosyjskiem instynkty lepsze i pojęcia bardziej prawe. Są ludzie, jak szlachetny Lwow, jak ks. Trubeckoj Eugeniusz, jak p. Czudowskij, którzy oświecają opinię rosyjską. Wogóle można powiedzieć, iż w Moskwie obudził się prąd opinii, stanowczo przeciwny proponowanemu przez rząd chirurgicznemu cięciu Królestwa Polskiego. Tego nie można niedoceniać, zważywszy na to, że Moskwa jest głównem centrum tradycyjnem urobienia się opinii, i że ona również dostarczyła Dumie najwybitniejszych leaderów partyi październikowej.

Jak się jednak przedstawia w najbliższej przyszłości parlamentarnej projekt chełmski?

P. Dymsza uważa, iż podkomisya potrzebować będzie od sześciu do 8 posiedzeń, a więc i tyleż tygodni, na uporanie się z materyałem sprawy, niezmiernie różnorodnym i obfitym. To wypełnić może maj, a nawet i czerwiec, gdyby sesya istotnie została przedłużona. Około 10 go listopada rozpocznie się jesienna sesya Dumy. Sprawa z podkomisyi chełmskiej przejdzie, opracowana już, do komisyi prawodawczej. Tam trzeba będzie poświęcić jej conajmniej kilka posiedzeń.

— O ile więc postawa październikówców, obecnie stojących na gruncie pilnego wystudyowania kwestyi, nie ulegnie zmianie na gorsze, projekt chełmski wejdzie na plenum parlamentu mniej więcej na początku 1911 roku.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—o—

⊙ Na nadzwyczajnem posiedzeniu klubu nacyonalistów w Petersburgu powzięto następujące rezolucye: 1) Teraźniejszy system zarządu ziemskiego w sześciu zachodnich guberniach jest niezadawalniający; z tego powodu wprowadzenie tam ziemstw przy zapewnieniu przewagi żywiołu rosyjskiego jest konieczne. 2) Projekt rządowy, dotyczący ziemstw w prowincyach zachodnich, całkowicie zabezpiecza interesy rosyan i jest możliwy do przyjęcia. 3) Poprawki uczynione przez komisyę Dumy, zwłaszcza dotyczące zwiększenia liczby polaków radnych i ustanawiające szczegółowe wybory w kuryach narodowościowych, nie zabezpieczają dostatecznie przewagi rosyan w zarządzie ziemskim, jak również wśród najemnych pracowników ziemstw. Pozostawienie bez zmiany formy samorządu miejskiego w Mińsku Litewskim pogwałca interesy rosyan w kraju zachodnim. Poprawki te czynią projekt niebezpiecznym dla interesów państwowych i narodowych i z tego punktu widzenia są nie do przyjęcia.

⊙ Minister spraw wewnętrznych wydał cyrkularz, w którym, pisząc o odbytych w ostatnich czasach licznych zjazdach sekciarzy z udziałem cudzoziemców, przestrzega podwładne organy, że na zjazdy takie ministerstwo nie pozwala. Jednocześnie cyrkularz zapowiada wydanie nowych przepisów, co do zjazdów.

⊙ We wtorek ubiegły, jako w 4-tą rocznicę otwarcia 1-ej Dumy, odbył się w Petersburgu wspólny obiad b. posłów do 1-ej Dumy. Obecnych było około 50 osób. Podczas obiadu odczytano telegram od b. prezesa 1-ej Dumy, Muromcewa i list biskupa wileńskiego, bar. Roopa. Uczestnicy bankietu wysłali do Muromcewa telegram dziękczynny i prosili ks. Sągajłę o wyrażenie w ich imieniu podziękowania J. E. biskupowi Roopowi.

⊙ Sprawozdania «Pet. Ag. Tel.» z przebiegu obrad sejmu finlandzkiego nad ostatnią ustawą sejmową, jak zapewnia «Riecz», grzeszą wielką nieścisłością. Między innemi agencya zamilczała zupełnie o tem, że sejm wyraził chęć przyczynienia się ze swej strony do zgodnego z prawem rozstrzygnięcia kwestyi prawodawstwa ogólno państwowego. Tę tendencyjność agencyi w Helsingforsie tłómaczą celami agitacyjnymi.

O Teatr Polski w Kijowie.

II.

Przypuśćmy, że dziwnym zbiegiem okoliczności suma potrzebna na subsydyum dla teatru polskiego w Kijowie jest zebrana w zupełnie dostatecznej ilości, że w „Samopomocy" otwarty został solidny, bo kilkunastotysięczny rachunek bieżący, słowem, że można już przystąpić do organizowania przedsiębiorstwa teatralnego. Umyślnie używam tu wyrazu *przedsiębiorstwo*, ponieważ w tej fazie należy zapatrywać się na organizacyę tej placówki kulturalnej nie z innego punktu widzenia, jak z tego, z jakiego zapatrywałby się każdy dyrektor-przedsiębiorca.

Zapatrując się z tego punktu widzenia Towarzystwo Miłośn. Sztuki, jako dysponujące sumą subsydyum, ma bardzo prosty i jasny punkt wyjścia: jak najmniejszym kosztem, przez jak najdłuższy czas mieć jak najlepszy teatr. A teatr taki prowadzić można dwojakim sposobem: 1) gospodarczym, 2) przez skontraktowanego samodzielnego przedsiębiorcę.

I jeden i drugi sposób przedstawia pewną sumę zalet i niedogodności, które pozwolę sobie rozważyć.

Sposób gospodarczy jest przez odnośne instytucye np. Zarządy miejskie, Towarzystwa Teatralne i t. p. rzadko używany, tem niemniej zasługuje na uwagę, że primo—jest oszczędniejszy, po drugie, że daje możność bezpośredniego wpływu na kierunek repertuaru, wybór personelu, jakość wykonania pod względem artystycznym i t. p. tym, którzy już to bezpośrednio łożą fundusze na subsydyonowanie teatru, już to są przez łożących do tego wpływu upoważnieni. Ta okoliczność ma niezmierną wagę ze względu na ideowość, jaka będzie jedyną pobudką dla składających swe ofiary na teatr, boć każdy, kto daje pieniądze, chce mieć wpływ na to, aby takowe użyte były w kierunku dlań pożądanym, a nie np. wręcz przeciwnym.

Wspomniałem, że system gospodarczy jest tańszy, niż system powierzania imprezy teatralnej przedsiębiorcy. Ta *taniość* jest prostym wynikiem tego, że przedsiębiorca będzie traktował teatr jako źródło dochodu i dążył przedewszystkiem, aby możliwie największa część subsydyum wpadła mu do kieszeni, choćby nawet z niejaką szkodą zarówno dla samej sztuki, jak i ideowości. Stąd teatr sposobem gospodarczym prowadzony może przy jednakowym poziomie ideowym i artystycznym być tańszy, albo przy jednakowych kosztach lepszy, o ile, rozumie się, kierunek zarówno w teatrze prowadzonym gospodarczo, jak i przez antreprenera, będzie jednakowo dobrym.

Jednak prowadzenie teatru sposobem gospodarczym obok pomienionych niezaprzeczonych plusów posiada i poważne wady i niedogodności, które pod uwagę brać należy. Najważniejszą ujemną stroną sposobu gospodarczego prowadzenia teatru jest to, że wpływ decydujący na drobiazgi i detale mieć będzie gremium nie koniecznie dość kompetentne, zarówno co do kierunku literacko-repertuarowego, jak i artystyczno wykonawczego oraz samej administracyi i gospodarstwa teatralnego.

Komitet może i powinien z góry określić, ile w ciągu sezonu czy też miesiąca ma być przedstawień zwykłych, ile popularnych, ile ma być wystawiono dramatów, tragedyi, komedyi i fars, ile sztuk starego klasycznego repertuaru, ale nie może i nie powinien krępować kierownika wskazaniem do grania, lub *a priori* odrzuceniem sztuki ani tem, że dana sztuka powinna być wystawioną tego, a tego dnia, a po niej ta i ta i t. p. Również komitet może uznać danego artystę za nieodpowiedniego i zażądać usunięcia go, ale nie może narzucać kierownikowi, aby ten artysta grał tę rolę nie inną. Każda sztuka może istnieć tylko w imię hasła: „sztuka dla sztuki" i wszelkie naginanie sztuki choćby ku najwznioślejszym celom i ideom winno być stosowane niezmiernie ostrożnie i z całym szacunkiem dla tejże sztuki. Niekompetentny wpływ na szczegóły prowadzenia teatru, zbyt wielki np. purytanizm lub hołdowanie tylko erotyzmowi, albo lekkiej muzie, wpłynie jednakowo nietylko na obniżenie wartości kulturalnej, literackiej i artystycznej, ale i na ujemne kasowe rezultaty i może wywołać mniejszą lub większą abstynencyę publiczności, a co zatem idzie i ruinę teatru. Nigdzie bodaj, jak w teatrze nie da się szczęśliwiej stosować przysłowie o sześciu kucharkach.

Dla tego też i w razie gospodarczego prowadzenia teatru wypadnie wybrać jedną osobę, dostatecznie kompetentną, któraby stanowiła zarówno dla aktorów jak i zarządu oraz publiczności widomą, odpowiedzialną władzę dyrekcyi. Bez samodzielnego w swoim zakresie dyrektora nie było teatru, nie ma go i być nie może.

Właściwie mówiąc, kierować mogą i winny teatrem trzy osoby: dyrektor, kierownik literacki i reżyser. W mniejszych teatrach, dla oszczędności te trzy funkcye mogą być rozłożone i na dwie osoby, lub jako ostateczność, i w jednem pozostać ręku, ale taka organizacya będzie zbytnio obarczać jednego człowieka, który może być albo nie dość przygotowanym do wszystkich trzech funkcyi, albo też nie mieć dość na nie czasu.

Wprowadzenie osoby odpowiedzialnego dyrektora do systemu gospodarczego, przy stosownem wyposażeniu go w szerokie pełnomocnictwa, zbliża ogromnie sposób gospodarczy do sposobu oddawania teatru w prywatną subsydyowaną antrepryzę, bo i tu i tam gremium stanowiące zarząd pozostawia przy sobie prawo krytyki, kontroli i ogólnego kierunku, pozostawiając szczegóły administracyi i kierunku artystycznego dyrektorowi i zależnym od niego kierownikowi literackiemu i reżyserowi.

Taki dyrektor może być zakontraktowany—płatny, może pełnić te obowiązki i honorowo jeden z członków zarządu, ale winna to być osoba znająca dokładnie teatr, jego administracyę, stronę literacką i artystyczną, aktorów i polski świat aktorski. Dyrektorowi nie wolno wyręczać się kimkolwiek bądź w takich funkcyach, jak np. angażowanie reżysera, kierownika literackiego i aktorów. Zarząd może sobie wymówić prawo zatwierdzania lub niezatwierdzania wszystkich angażowanych, lub niektórych, ale samą inicyatywę musi pozostawić dyrektorowi, gdyż trudno, aby zarząd, jako gremium ludzi dobrej woli, był w tych kwestyach kompetentny.

Jeżeli by suma subsydyum wynosiła wymarzoną cyfrę 2000 rb. miesięcznie (przez sezon 6 miesięcy 12,000 rb.) to można byłoby zaangażować następujący personel:

2	aktorów po 200 rb. (w tem reżyser)	400
3	„ „ 150 „	450
5	„ „ 100 „	500
6	„ „ 75 „	450
4	„ „ 50 „	200
20		2000

razem 20 osób, z których 10 aktorów z płacą od 100—200 rb. do ról odpowiedzialnych i 10 z płacą 50—75 do mniejszych ról.

Za takie pieniądze można mieć personel, który przy dobrem kierownictwie literacko-artystycznym i dobrej reżyseryi będzie mógł grać wszystko, od farsy do tragedyi, i da zawsze całość wykwintną. Nie będzie w składzie takiej trupy wielkich, nie będzie Frenklów i Żelazowskich, ale będą aktorzy z prawdziwym talentem i inteligencyą, którzy po 7—10 próbach będą grać tak, że wykonanie każdej sztuki, jako całość, nie ustąpi takiemuż wykonaniu w stołecznych teatrach.

Jak to już zaznaczyłem, w razie, jeżeli zarząd uzna za stosowne powierzyć kierunek teatru specyalnemu dyrektorowi płatnemu, czy też honorowemu, różnica będzie niewielka od wypadku, kiedy tenże zarząd odda teatr w antrepryzę danemu przedsiębiorcy. Różnica polegać będzie na wzmożonej kontroli funkcyi dyrektora przy prowadzeniu teatru sposobem gospodarczym, bowiem wtedy dyrektor odpowiadać będzie jedynie moralnie za swe postępki; materyalna zaś odpowiedzialność spadnie zawsze na Towarzystwo resp. zarząd.

Ta okoliczność powoduje, że wszelkie instytucye jak towarzystwa teatralne, zarządy miejskie i t. p. wolą mieć do czynienia z przedsiębiorcą, związanym kontraktem od wypełnienia którego zależną będzie wypłata subsydyum. A kontrakt taki musi być napisany niezmiernie ostrożnie i umiejętnie, aby gwarantował subsydyującą instytucyę, że coroczna część zadania ideowa, jak i artystyczna będzie wypełnioną przez kontrahenta należycie. O wymogach takiego kontraktu można pisać cały szereg artykułów, ale to szerszych kół nie zajmie, ograniczę się więc do zaznaczenia, że wzór podobnych umów można mieć z zarządów miejskich Kijowa (uporu), Lwowa, Krakowa, towarzystw teatralnych Wilna, Łodzi i t. p.

(D. n.) T. M. S.

Z teki wspomnień.

—)óo(—

Bracia Edward i Karol Nowakowscy.

(Krótki rys biograficzny).

Są uprzywilejowane rody, których członkowie całe życie swoje poświęcają wyłącznie dla dobra współbraci, dla dobra kraju swego, z zaparciem się najbliższych potrzeb swoich.

Do takich należeli bezwątpienia dwaj bracia Nowakowscy, synowie Łukasza i Klotyldy z Korzelińskich, właściciel wsi Kiriłówka w czernihowskiej gub. w latach 30-ch przeszłego stulecia.

Starszy Edward urodził się 7 lipca 1829 r., umarł w 1903 r. w Krakowie jako ks. Wacław Kapucyn. Młodszy, Karol, urodził się 4 kwietnia 1833 r., umarł w sierpniu 1866 r. w Irkucku.

Leży przedemną książeczka Maryana Dubieckiego „Młodzież polska w uniwersytecie kijowskim przed 63 rokiem —pomiędzy innymi, widzę wzmiankę i o Edwardzie Nowakowskim,—tę wzmiankę o nim chcę dopełnić, jak również wspomnieć o bracie jego młodszym, Karolu (o tem dziecku Starego Miasta, jak go nazwał Kraszewski), gdyż losy ich, i działalność bardzo z sobą były połączone, gdy stanęli w latach sześćdziesiątych w pierwszym szeregu tych, co marzyli o wolności swego kraju.

Pamiętam wieczór 1860 r. 29 listopada w Warszawie na ulicy Leszno, przed kościołem Karmelitów, pod figurą Matki Boskiej uklękła nas mała gromadka z młodzieży złożona, na przedzie której, Karol Nowakowski (wtedy uczeń Szkoły sztuk pięknych) zaintonował pieśń „Boże coś Polskę!"...

Ciche tony tej pieśni popłynęły ku Panu, a przechodnie, zdziwieni, odkrywali głowy; wielu łączyło się z modlącymi, inni ponieśli tę wieść do domu, że coś się stało, czego od lat 30-tu nikt nie słyszał i nie widział w Warszawie.

Gdy pieśń ucichła, młodzież spokojnie rozeszła się do domów, tylko szmer jakiś poszedł po Warszawie, że coś zapewne się stanie.

Tak przyszedł dzień 25 lutego 1861 r. Rocznica, którą młodzież postanowiła zamanifestować.

Z mieszkania p. Migurskiej (synowicy Józefa Migurskiego, znanego z lat 40-ch, o którym Lew Tołstoj wspomina tak chlubnie), na rogu ulicy Mazowieckiej i Świętokrzyskiej, wyniesiono różne narodowe chorągwie i sztandary do kościoła Paulinów, na ulicę Freta, skąd młodzież znowu pod przewodem Karola Nowakowskiego, długim szeregiem niosąc chorągwie, udała się ulicą Golębią, ku Staremu Miastu, z głośnym śpiewem, do którego chóru zaczęły się tłumy przechodniów łączyć.

Na Starem Mieście nastąpiło spotkanie z policyą i żandarmami, zawiązała się bójka; żandarmi konno atakowali idących, rezultatem czego było aresztowanie 23 młodzieży, w tej liczbie w pierwszym szeregu Karola Nowakowskiego, i przewiezienie ich do Cytadeli.

W dwa dni potem, t. j. 27-go, miał się odbyć pogrzeb sybiraka Łempickiego. Tłum ludzi, zebrany przed kościołem Bernardyńskim, oczekiwał na pogrzeb, a jednocześnie po nabożeństwie u Karmelitów na Lesznie wyszła procesya pod przewodem Józefa Narzymskiego przez ulicę Długą i Stare Miasto ku Zamkowi, by żądać uwolnienia więźniów z Cytadeli.

Na placu przed Zamkiem czerkiesi zaczęli szarżować na tłum i rozpędzać go,—a później gen. Zabłockij dał ową sławną salwę przed domem Malcza.

Pięciu poległo!...

Pogrzeb ich 2 marca, na którym była cała Warszawa, i wystąpienie delegacyi, z piętnastu obywateli miasta złożonej, która zaczęła rządzić miastem, ba, nawet krajem, i odpowiadać za jego porządek.

Delegacya trwała 40 dni, nic nie zdziaławszy.

W trakcie tego niejaki Władysław Krzyżanowski, syn burmistrza z Maczek, figura bardzo dwuznaczna, coś w rodzaju lichego prowokatora, co się wciskał pomiędzy młodzież—urządzał Towarzystwo „Czarnych braci", aby wyłudzać pieniądze i z nich korzystać, nawet jeździł do Paryża do Mierosławskiego, ale tam na nim poznano się i dano znać do Warszawy, jako o bardzo podejrzanym.—Ten to Krzyżanowski posyła z Warszawy do „Dzwonu", rosyjskiego dziennika w Londynie, Herzena—listę szpiegów.—Listę tę „Dzwon" wydrukował; była tam wymieniona cała delegacya i paru innych obywateli miasta, ludzi zacnych i znanych powszechnie.—Jeden chyba Enoch, członek delegacyi, urzędnik z biura namiestnika, mógł być uważany za figurę podejrzaną i wiele numerów tego „Dzwonu" rozesłał po Warszawie.—To obu żyło wszystkich, zaczęto dochodzić, ktoby to zrobił, i przekonano się, że to Krzyżanowski.

Wtedy delegacya, pod naciskiem z jednej strony młodzieży, która dopominała się o więźni, a znowu by się pozbyć Krzyżanowskiego, zaaresztowanego przez nią — zwróciła się do namiestnika Gorczakowa z żądaniem, by więźni wypuścił, a Krzyżanowskiego by zamknął na ich miejsce, gdyż za spokój inaczej nie odpowiada.

Gorczakow wtedy jeszcze chętnie się na to zgodził,—więźni wypuścił, w tej liczbie i Nowakowskiego Karola, a Krzyżanowskiego zamknięto w Cytadeli. — Później już podczas powstania, nie mając z nim co zrobić, a bodaj nawet na jego prośbę, był wysłany do Syberyi, gdzie nawet jakiś czas był urzędnikiem, później prywatnie zajmował się adwokaturą—ożenił się z sybiraczką i umarł w Irkucku.

Delegacya, jak mówiłem, trwała dni 40. Gdy rząd nagromadził siły wojskowe do Warszawy,—wtedy nastąpił zwrot ku represyom.

Zamknięto Towarzystwo kredyt. ziemskie dnia 6 go kwietnia, jedyną instytucyę polską, gdzie obywatele mogli się śmiało wypowiadać.

Dnia 7-go kwietnia była przez młodzież znowu na czele z Karolem Nowakowskim — urządzona manifestacya na cześć Towarzystwa, wieńce były wręczone hr. Andrzejowi Zamoyskiemu, manifestacya, choć była imponująca, odbyła się spokojnie.

Chrulew z wojskiem stał wprawdzie przed Zamkiem, ale tam tylko sceny nawet śmieszne się odbywały.

A na drugi dzień, pamiętnego 8 kwietnia, bez żadnego powodu — gdy młodzieży bardzo wiele, z tymże Karolem Nowakowskim, było na cmentarzu żydowskim, dla uczczenia rocznicy śmierci dyrektora szkoły rabinów—policya sprowokowała zbiegowisko przed zamkiem. Wystąpił Chrulew i zaczęła się strzelanina do ludu. Z Cytadeli na postrach zaczęto strzelać z dział; — gdy padł pierwszy strzał, Nowakowski pędem poprowadził młodzież do miasta. Gdyśmy wpadli na ulicę Miodową, wtedy Karol zawołał, że trzeba zabrać księży kapucynów ze sobą. Gwardyanem był wtedy hr. Starzeński—zacny jako kapłan i jako polak;—wyszedł z księżmi, a na czele szedł braciszek wtedy, brat starszy Karola—Edward, jako ksiądz zwany Wacławem, z krzyżem w ręku.

Zaledwie skręciliśmy na Senatorską ulicę ku Zygmuntowi, gdyśmy spotkali wojsko, które przyjęło nas salwą i bagnetami—nastąpiło zamieszanie—ksiądz Wacław padł, uderzony kolbą karabina, wtedy Karol chwycił krzyż i poniósł naprzód, ale opadnięty przez żołnierzy, pobity i ranny, padł, a krzyż był złamany.

Karola zabrano i z wielu innymi powieziono do Modlina.

Liczbę zabitych i rannych trudno było obliczyć—mówiono o cyfrze 314-tu, ale to cyfra niepewna.

W Modlinie nastąpił sąd, którego prezesem był prezes sądu kryminalnego Wieczorkowski, który o ile mógł łagodził wyroki. Byłem u niego z ks. Wacławem, prosząc o Karola; obiecał zrobić co się uda, i rzeczywiście Karola wysłali do Kijowa, gdzie kazali mu mieszkać w Boryspolu, czerhihowskiej gub.—tam i mieszkał do chwili powstania na Rusi.

Edward, a raczej ks. Wacław, był ciągle w Warszawie w klasztorze kapucynów, należał do organizacyi.—Był to duszą całą literat-historyk; po skończeniu uniwersytetu w Kijowie, wydziału matematycznego, wiedziony zamiłowaniem do historyi, został bibliotekarzem biblioteki Konstantego Świdzińskiego w Sulgostowie, potem wstąpił do zakonu kapucynów i w roku 63-im widzimy go jako braciszka; po powrocie dopiero z Syberyi był wyświęcony w Krakowie, gdzie doczekał się śmierci. Dużo pisywał z epoki naszego upadku, pod rozmaitymi pseudonimami — to „Oj. Wacława", to „Edwarda z Sulgostowa", „Szwarca" i „Warynskiego".

Gdy wybuchło powstanie na Rusi 26-go kwietnia 63 r., Karol ucieka z Boryspola i łączy się z oddziałem kijowskim pod Wł. Rudnickim (Sawą), uczestniczy pod Borodjanką i Budą-Warchołowską, po rozbiciu oddziału z wieloma innymi wzięty do niewoli pod nazwiskiem Waryńskiego, jakie przybrał.

W więzieniu w kijowskiej fortecy należał bardzo czynnie do roboty podkopu, przez który uciekł Antoni Jurjewicz i oficer wojsk rosyjskich N., Karol miał iść trzeci, ale żołnierz stojący na warcie zbliżył się do otworu i Karol wyjść nie mógł tej nocy; ucieczka była odłożona do następnej, ale w dzień wypadkowo podkop odkryto.

Nowakowski więc pod nazwiskiem Waryńskiego poszedł do katorgi na Syberyę, skazany na 6 lat; zmiana nazwiska, co się nie wydało, uchroniła go od pewnej śmierci.

W trakcie tego aresztowano Edwarda-Wacława i także zesłano do Syberyi.

W drodze na Syberyę, na jednym z etapów tomskiej gubernii, bracia Nowakowscy się spotkali. Edward, jako ksiądz, był zsyłany na mieszkanie do Tunki nad Bajkałem, gdzie wszystkich księży gromadzono. Karol szedł do robót.

Edward, ubóstwiający brata, pełen poświęcenia, licząc, że roboty będzie to rzecz bardzo ciężka, uprosił Karola, by się pomieniali z sobą, co łatwem było, bo nikt osobistości nie sprawdzał, tembardziej w drodze, w Syberyi.

Edward więc poszedł, jako Waryński, do robót i przybył do Usolu, a Karol, jako ksiądz Wacław Nowakowski, dostał się do Tunki. Jakim był i czem ks. Wacław w Usolu, pamiętamy dobrze my, żywi jeszcze towarzysze jego, a zapewne pamiętają ci, co byli tam dziećmi wtedy i których uczył religii i historyi, i był przykładem na życie ich całe.

W 1866 r. nastąpiło owe bolesne powstanie Zabajkalskie. Karol nie wytrzymał, ucieka z Tunki i łączy się z Szaramowiczem. W Mysowej, w tej bitwie bez broni, był znowu bardzo pobity i ranny — wzięty do niewoli — przewieziony do Irkucka. Byłby bezwątpienia teraz rozstrzelany — ale dostał w przepełnionem więzieniu z wieloma innymi tyfusu i zakończył swe szlachetne, pełne poświęcenia dla kraju życie, nim wyrok nastąpił.

Umarł oficyalnie, jako ks. Wacław —

pochowany na irkuckim cmentarzu; na krzyżu koledzy napisali, że to Karol.

Edward w 1874 r. powrócił do Rosyi, a później dostał się do Krakowa.

Oto krótki rys biograficzny Nowakowskich, których życie całe było szeregiem poświęcenia bezgranicznego.

Roman Rogiński.

Z życia prowincyi.

—o—

Winnica na Podolu.

Jak wiadomo z ogłoszeń, Rada Podolskiego Towarzystwa rolniczego w dniu 25 26 i 27 maja b. r. na wystawowem terytoryum, obok stacyi kolejowej, urządza 2 gi jarmark na konie, bydło, chlewnię, owce i drób. Wszystkie zwierzęta przyprowadzone na jarmark poddane będą ocenie specyalnych komisyi fachowych i odpowiednio klasyfikowane. Z jarmarkiem połączone jest także licencyowanie reproduktorów t. j. ogierów, buhajków i knurków, przeznaczonych na chów. Na jarmarku będzie licytacya. W czasie jarmarku na placu będzie przygrywać orkiestra, będzie urządzona restauracya i kawiarnia. Jarmark zapowiada się dobrze, dużo już zgłosiło się osób, które przyprowadzą bydło i konie na jarmark, oraz pragnących poczynić zakupy. Podobno nawet prezes komisyi remontowej ma przybyć na jarmark dla zakupu koni. Na placu wystawowym wre robota, prawie już wszystko przygotowane do jarmarku. W czasie jarmarku odbędą się liczne zebrania, jako to walne doroczne zebranie Towarzystwa rolniczego, tak i zebrania poszczególnych sekcyi.

Z przeniesieniem do Winnicy części sądu okręgowego miasto zaczęło się silnie rozwijać, gdyż mieszkańców miastu przybyło. Brak bardzo wielki mieszkań i ceny na mieszkania równają się cenom kijowskim. Życie też znacznie podrożało.

Kradzieże w Winnicy na porządku dziennym; niema nocy, ażeby kogokolwiek nie okradziono. Tak naprz. miejscowy syndykat rolniczy, chociaż mieści się na górze przy ulicy głównej, gdzie ciągły ruch i w dzień i w nocy, także został okradziony i poniósł stratę na 700 rubli. Jak zwykle winnych nie znaleziono.

Bardzo cierpi Winnica z powodu braku wody do picia. Wodę rozwożą tu żydzi wodowozy w prymitywnych beczkach; można sobie wyobrazić—jaka to woda. Nie bacząc na to, zarząd miasta i nie myśli o wodociągu ale za to obiecuje elektryczność i tramwaje.

Zawiązała się tu spółka ziemiańska mleczarska i otworzyła swój sklep. Jest to bardzo dodatniem zjawiskiem, bo dotychczas nabiał trzeba było nabywać u bab lub żydów.

Jednem słowem, choć Winnica rozwija się i rośnie, ale życie społeczne jakoś w zastoju. Brak bardzo wielki odczuwa się dobrej biblioteki, gdzieby można dostać dobrych książek. Jest wprawdzie biblioteka miejska, ale tam tylko książki w języku rosyjskim, a biblioteki z książkami polskiemi niema. Te ostatnie trzeba kupować, ale na to stać bogatszych, a średnio zamożni ludzi nie mogą sobie na to pozwolić.

Polaków w Winnicy sporo, ale jakoś łączności niema i cała Polonia rozbiła się na kółka i kółeczka. **Poraj.**

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 3 (16) Znalezienie Krzyża Św.
Jutro 4 (17) Floryana M.

Wschód słońca godz. 4 m. 13.
Zachód słońca godz. 7 m. 39.
Długość dnia godz. 15 m. 26.

— Następny numer „Dziennika" wyjdzie we środę dnia 5 maja.

— **Ustąpienie marszałka szlachty.** Na własną prośbę został uwolniony z zajmowanego stanowiska marszałek szlachty powiatu owruckiego, p. Edward Mazaraki.

— **Wybory w Tow. wzajemnego kredytu.** Na wczorajszem walnem zebraniu członków kijowskiego kupieckiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, na członka zarządu towarzystwa wybrano jednogłośnie p. M. Nosowa. Do rady wybrano: pp. Kobcea, Kotlarowa, Sawina, Zgorskiego, Korngolda, Słusarewskiego i Marszaka. Do komisyi rewizyjnej—pp. Alewskiego, Barabtarło, i Rozenkranca, na kandydatów—pp. Hochfelda, Kaszuka i Downar-Zapolskiego. Po rozpatrzeniu sprawozdania zarządu, ogólne zebranie postanowiło: wypłacić dywidendę za rok ubiegły w wysokości 5%.

— **Zmiany w sądownictwie.** Pomocnik sekretarza kijowskiej izby sądowej, Zaleski mianowany został sędzią pokoju okręgu żytomierskiego. Sędzia pokoju okręgu izmailskiego Sokołow—dodatkowym sędzią pokoju powiatu czerkaskiego na miejsce dodatkowego sędziego tegoż powiatu T. Szantgaja, przeniesionego na stanowisko sędziego pokoju powiatu czehryńskiego.

Uwolniono od pełnienia obowiązków: wskutek nadwątlonego stanu zdrowia, p. o. sędziego śledczego 1-go okręgu powiatu wasylkowskiego Tarabanowa, członka nieżyńskiego sądu okręgowego Lebiedzieńskiego i sędziego pokoju okręgu kijowskiego Ignatjewa.

— **Na Dnieprze.** W chwili obecnej poziom wody szybko spada na całej długości Dniepru. Najszybciej woda ubywa pod Mohylowem, mianowicie po 5—7 wersz. na dobę. Pod Kijowem poziom Dniepru obniża się codziennie o 1—2 wersz. Ostatnie dni pod względem pogody i ciepła w niczem się nie różnią od letnich. Temperatura wody w Dnieprze dotychczas nie przewyższa 15° według Reaumera.

— **Rewizya zjazdu sędziów pokoju.** Jak donosiliśmy w swoim czasie, członek kijowskiej izby sądowej p. Gedda na mocy specyalnego polecenia ministra sprawiedliwości przystąpił do rewizyi kijowskiego zjazdu sędziów pokoju, oraz biurowości i rachunkowości komorników sądowych, pozostających przy zjeździe kijowskim.

Obecnie p. Gedda zakończył wszystkie prace i rezultaty osiągnięte tak z rewizyi zjazdu sędziów pokoju, jak również i kancelaryi komorników i przedstawił do uznania ministra oświaty. Odnośny raport p. Geddy obejmuje około 100 arkuszy druku.

OSOBISTE.

— Wczoraj wyjechali z Kijowa: członek rady ministerstwa oświaty, radca tajny, Bałaszew i marszałek szlachty powiatu taraszczańskiego, Renojto-Dubiago.

— Przybył do Kijowa naczelnik artyleryi 21 korpusu armii, gen. Golicyn i dowódca 13 korpusu armii, gen. Ehwert.

— KONIE POD TRAMWAJEM. Onegdaj w pobliżu fabryki Gretera dwa konie z dyliżansu Ch. Rozensteina zerwały się z lichej i słabej widocznie uprzęży i pobiegły po torze tramwajowym. Lecąc, trafiły pod tramwaj—jeden koń został zabity na miejscu, drugi odniósł ciężkie okaleczenia.

— UTONIĘCIE TROJGA LUDZI. Wczoraj około g. 2-ej w nocy na przystań Pawłowskiego przyszło dwóch panów z jakąś panią, wzięło łódź i popłynęło w górę rzeki. Około g. 4-ej włościanie, jadący na targ do Kijowa, słyszeli jakieś wołania rozpaczliwe o pomoc, ale że dochodziły one z bardzo daleka, nie mogli więc nic pomódz. Nieco później mimo stacyi ratunkowej przepłynęła przewrócona pusta łódź, którą nieznajomi odpłynęli od przystani. Łódź zwrócono Pawłowskiemu, a nieznajomi widocznie wszyscy potonęli. Sądząc z opisu Pawłowskiego panowie obaj byli w melonikach—jeden wysoki brunet, drugi blondyn, w palcie angielskiem i w złotem pince-nez. Pani była bez kapelusza, w ciemnym kostyumie. Palto jednego z panów pozostawione było jako kaucya i znajduje się na przystani.

— ZAGINIONE DZIECI. Dn. 26 kwietnia dwie dziewczynki 10-letnia Ola i 12-letnia Mania poszły do demijowieckiej szkoły dwuklasowej i więcej nie wróciły. Gdyby kto miał o nich jaką wiadomość proszony jest o zakomunikowanie: Demijówka, W.-Wasylkowska 39, K. Mostowienko. Jedna z dziewczynek—jasna blondynka, była w zielonej sukience i białym fartuszku, druga, ciemna blondynka, miała na sobie białą sukienkę.

— KRADZIEŻE. W mieszkaniu sztabs-kapitana de Witt, przy ul. W. Podwalnej Nr 14 popełniono kradzież zegarka wartości 250 rb. W tramwaju kupcowi Weisbergowi skradziono 118 rb. Z mieszkania S. Srokowskiej, przy Tymofiejowskiej Nr 4, skradziono kosztowności na sumę rb. 235. Okradziono mieszkania: Szymańskiego przy ul. Pankowskiej Nr 27, M. Fetelsona, przy ul. W. Wasylkowskiej Nr 33.

— NAPAŚĆ. Na ul. W. Wał dwaj rabusie napadli na J. Kuszmirenkę, i ograbiwszy go, uciekli.

— ZDROWIE POLICMAJSTRA. Kijowski policmajster p. von Lang, który, wypadając z dorożki mocno się potłukł, już przyszedł do zdrowia i wczoraj rozpoczął pełnienie swych obowiązków.

— «ORZEŁ I RESZKA». Na Górce Włodzimierza policya zaaresztowała bandę, składającą się z 6 graczy i trudniącą się ogrywaniem naiwnych w t. zw. orła i reszkę. Znaleziono u nich miedziaka z dwoma orłami. «Reszki» zostały widocznie w porę dobrze schowane.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj z mostu, prowadzącego z ulicy Stepanowskiej ponad budynkami stacyjnymi do kol nii kolejowej, w celu samobójczym rzucił się robotnik Paweł Owczar lat 28. Most ma wysokości 5—6 sążni. Desperat odniósł obrażenia nie zagrażające jego życiu. Wezwany lekarz udzielił mu pierwszej pomocy.

— POPARZENIE. Wczoraj na miejskiej stacyi elektrycznej przy ulicy Andrejowskiej, od zbyt silnie rozgrzanego pieca, na palaczu A. Suchorukowym zapaliło się ubranie. Zanim zdołano udzielić mu pomocy, Suchorukow odniósł ciężkie poparzenia twarzy, rąk i piersi.

Pogotowie odwiozło poszkodowanego do mieszkania.

— UPADEK. W domu pod Nr 89 przy ulicy Aleksandrowskiej, pozostawiony bez dozoru 1½ letni syn kupca Kahana wypadł z okna 1 piętra. Dziecko odniosło wstrząśnienie mózgu i znaczne obrażenia na całem ciele.

— UTONIĘCIE. Wczoraj podczas kąpieli przy uroczysku «Natałka» utonął włościanin, Michał Tonkowołos.

Z SĄDÓW.

Fałszowanie czeków.

Wczoraj o godz. 12 i pół kijowski sąd okręgowy przystąpił do dalszego rozpatrywania sprawy organizacyi, która zajmowała się podejmowaniem pieniędzy z banków za fałszywymi czekami.

Na sądzie wyszły na jaw między innymi następujące szczegóły. Około 20 czerwca 1907 r. woźny Towarzystwa wzajemnego kredytu, Rubiszewski, zauważył, że drugi woźny, Czernogołowkin, przegląda opłacone już przez bank dokumenty pieniężne. Na zapytanie Rubiszewskiego, poco rusza te papiery, Czernogołowkin odrzekł, iż wyjaśni mu to, jeżeli przysięgnie, iż nic nikomu nie powie. Rubiszewski przysiągł, lecz Czernogołowkin tego dnia nie dał mu żadnych wyjaśnień. Dopiero dnia następnego zaprosił go do hotelu «Continental», gdzie zapoznał go z niejakim Klejnem, który uświadomił Rubiszewskiego, iż idzie im o podjęcie pieniędzy z banku za pomocą fałszywych czeków. Następnie Klejn i Czernogołowkin zażądali od woźnego, aby dostarczył im z banku opłacony czek kogoś, kto posiada pieniądze złożone w banku na rachunku bieżącym. Rubiszewski zgodził się na to i wkrótce wręczył im opłacony czek niejakiego Halperina, poczem udali się do hotelu «Ermitage», gdzie zastali dwóch mężczyzn, jak się później okazało, Biełowa i Łapina. Biełow oświadczył Rubiszewskiemu, że Czernogołowkin otrzyma 40 proc. i część tych pieniędzy odda jemu.

Wskutek nalegań Klejna i Czernogołowkina Rubiszewski dostarczył im jeszcze 4 opłacone czeki: Karantbajwela, Nowikowa, Goldsztejna i Korngolda.

Będąc w lokalu Towarzystwa d. 30 czerwca, Rubiszewski zauważył, że jakiś jegomość przedstawił czek na 2000 rb. za podpisem Karantbajwela i otrzymał z kasy pieniądze. Tegoż dnia Rubiszewski, Czernogołowkin, Klejn i Łapin udali się do niejakiego Nowikowskiego, który przedtem zgodził się podjąć z banku powyższe 2,000 rb. za czekiem Karantbajwela. Po przybyciu do jego mieszkania, subjekt Nowikowskiego opowiedział im, że Nowikowski osobiście pieniędzy tych nie odebrał, lecz polecił to pewnej osobie, która obecnie twierdzi, że czek Karantbajwela ktoś mu ukradł na giełdzie. Jednocześnie do pokoju wszedł jakiś mężczyzna, którego Nowikowski przedstawił, jako Bucha. Rubiszewski od razu poznał w nim osobę, która odebrała w banku 2,000 rb. za fałszywym czekiem. Buch jednak oświadczył, że o całej sprawie niema żadnego pojęcia.

Na tem zakończono rozmowę; Rubiszewski wyszedł i od tego czasu nie spotykał żadnej z wyżej wspomnianych osób. D. 4 lipca przybył do banku Karantbajwel i afera się wykryła. Wieczorem tego samego dnia jakiś nieznajomy na ulicy wsunął Rubiszewskiemu do ręki też same 4 czeki, które woźny wziął z banku i oddał Klejnowi. Rubiszewski nieznacznie położył je na swoje miejsce, podczas gdy pom. buchaltera, Hochfeld, poszukiwał zaginionego czeku Nr. 19. Za usługi swe Rubiszewski otrzymał 38 rb. od Klejna i 25 rb. od Łapina.

Gdy Rubiszewski i Czernogołowkin przyznali się do udziału w przestępstwie i wskazali wspólników, ówczesny naczelnik kijowskiej policyi śledczej, Asłanow, natychmiast dokonał rewizyi w mieszkaniu Nowickiego, który, według objaśnień służącego, wyjechał do Odesy. Podczas rewizyi znaleziono blankiety czekowe kijowskiego kupieckiego Towarzystwa wzajemnego kredytu z podpisami Karantbajwela na 4,200 rb., Nowikowa, Korngolda i Goldsztejna, oraz pieczęć kijowskiej policyi miejskiej. Asłanow aresztował subjekta Nowikowskiego, Gołubczyka, i, dowiedziawszy się, że Nowikowski, Klejn, Osmuczkin i Łapin zabawiają się w zamiejskiej restauracyi «Wenecya», udał się na przystań, gdzie za powrotem aresztował wszystkich czterech. Niebawem aresztowano i Bucha.

Śledztwo pierwiastkowe ciągnęło się 2 lata i 10 miesięcy. W ciągu całego tego czasu oskarżeni: Michał Rubiszewski, Włodzimierz Czernogołowkin, Wacław Łapin, Mikołaj Osmuczkin, Aron Gołubczyk, Hersz Klejn, Szaja Buch i Sergiusz Biełow przebywali w więzieniu.

Po wysłuchaniu przemówień wiceprokuratora, przedstawiciela powodu cywilnego i ośmiu obrońców, sąd przysięgłych o godzinie 8-ej wieczorem ogłosił wyrok, na mocy którego wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni.

KRONIKA POLSKA.

— **Ostateczne połączenie Związku Polaków ze Strażą.** W Wanne w Westfalii, odbyło się zebranie „Straży" w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Najpierw przemawiał poseł dr. Felicyan Niegolewski z Poznania, prezes „Straży", o celach i zadaniach tego stowarzyszenia. Następnie poseł Jan Brejski bardzo życzliwie rozwodził się o „Straży". Po tych przemówieniach toczyła się bardzo obszerna dyskusya w sprawie połączenia „Związku Polaków" ze „Strażą". Jedni z p. Kwiatkowskim z Herne, wydawcą „Narodowca", byli zdania, że „Związek Polaków" przy połączeniu zastrzegł sobie utworzenie osobnego okręgu nadreńsko-westfalskiego, ale pan poseł Brejski temu przeczył i zaznaczył, że uchwalono połączenie ze „Strażą" bez zastrzeżeń. Po kilkakrotnem przemówieniu p. posła dr Niegolewskiego, zgodzono się na uchwałę głównego zarządu „Straży", aby poszczególne towarzystwa „Straży" na obczyźnie łączyły się ze „Strażą" w Poznaniu bezpośrednio. Na tem też stanęło i reszta funduszu „Związku Polaków", około 1000 marek, wpływa jako fundusz żelazny do „Straży", a użyty będzie dla krzewienia poczucia narodowego na obczyźnie. Na zebraniu zebrano 42,90 marek, które przesłane zostały na ręce skarbnika „Straży" w Poznaniu, p. dr Schroedera.

— **Znalezienie skarbu.** We Lwowie robotnicy, kopiący piwnicę przy kościele oo. Dominikanów, który obecnie jest restaurowany, znaleźli w głębokości pół metra pod ziemią skarb, ale dopiero, gdy ziemię wywieziono na ulicę. Przechodnie rzucili się na skarb, złożony ze srebrnych guldenówek. Znaleziono przy dwóch robotnikach 126 sztuk, trzeci robotnik, który uciekł, miał zabrać przeszło 100 sztuk, nie wiadomo, ile rozebrali przechodnie.

— **Na koronacyę obrazu Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie** na dzień 9 (22) maja wybiera się z Wilna grono osób z przedstawicielami duchowieństwa na czele.

Pielgrzymi wiozą, by złożyć go na Jasnej Górze, piękny ryngraf starożytny zaofiarowany w tym celu przez p. Pawła Kończę.

— **Stosunki z Anglią.** Odbyło się w siedzibie stow. kupców polskich w Warszawie przedwstępne zebranie organizacyjne warszawskiego oddziału izby handlowej rosyjsko-angielskiej. Zebranie to nie było formalnie organizacyjne, wobec niemożności przybycia na nie miejscowego konsula angielskiego, który pragnie wziąć udział czynny w pracach oddziału, a nie mógł być na zebraniu obecny z przyczyn związanych ze zgonem króla Edwarda.

Obrady zagaił p. Jerzy Meyer; przewodniczył obradom p. Henryk Marconi. Sprawę z dotychczasowej działalności komitetu organizacyjnego zdawał p. Zygmunt Maśnicki. Z działalności tej zasługuje na zaznaczenie uzyskanie zatwierdzenia instrukcyi dla warszawskiego oddziału izby; otwarcie biura, do którego już napływają zapytania co do stosunków handlowych z Anglią (handel drzewem, masłem i t d.); najważniejszym jednak faktem z działalności dotychczasowej komisyi było zapoczątkowanie badań statystycznych, mających za zadanie oświetlenie stosunków handlowych pomiędzy Anglią a Królestwem Polskiem. W tej kwestyi na zamówienie oddziału pisze broszurę jeden z ekonomistów polskich.

Dyskutowano poza tem nad projektem budżetu; ustalono liczbę członków komitetu oddziału na 9 osób.

W rozprawach głos zabierali pp.: Henryk Marconi, Jerzy Meyer, Edmund Krzyżanowski, Stanisław Okolski. Formalne zebranie organizacyjne oddziału odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca.

— **Oświadczenie warszawskich robotników żydowskich.** P. t. «Oświadczenie» wydrukował ostatni «Frajnd», co następuje:

«My, 200 robotników żydowskich, zebrawszy się w Warszawie, powzięliśmy następującą rezolucyę: Od pewnego czasu prowadzi się w prasie polskiej dyskusya o stosunkach żydowsko-polskich. O ile mieliśmy możność obeznania się z tą sprawą, widzimy, że nawet t. zw. rzecznicy postępu odmawiają nam najelementarniejszych praw narodowych, które są dla nas jedną z pierwszych konieczności życiowych i bez których niemożebny jest nasz normalny rozwój kulturalny, jak również nasz udział w polityczno społecznem życiu kraju, w którym się urodziliśmy i wychowali. Korzystając z naszego przymusowego milczenia, pisarze postępowi zaszli tak daleko, że pozwalają sobie nawet wątpić, czy my chcemy szkół w naszym własnym języku macierzystym, czy żądamy narodowego równouprawnienia w samorządach, czy odczuwamy wszelkie ucisk narodowościowe, które narzuca nam życie otaczające, a zwłaszcza ostatni z nich — głosowanie Koła Polskiego przeciw dopuszczaniu języka żydowskiego w szkole żydowskiej; i to wszystko pisze się w Warszawie, gdzie my prowadzimy już długie lata walkę o prawa ludzkie, polityczne i narodowe. Biorąc to wszystko pod uwagę, uważamy za konieczne oświadczyć: 1) że zachowanie się prasy polsko-burżuazyjnej wobec tej sprawy znajduje się w ścisłym związku z ogólną reakcyą polityczną, która objęła teraz kraj cały, i że nasze obecne położenie polityczne umożliwia takie zachowanie się wobec naszych żądań; 2) że protestujemy przeciw odmówieniu praw, przynależnych każdemu człowiekowi i uznanych wobec wszystkich narodów; 3) że poczuwając się do wszelkich obowiązków obywatelskich wobec kraju, w którym mieszkamy, nadal iść będziemy ręka w rękę z naszymi towarzyszami polskimi, ażeby zdobyć wszystkie nasze socyalne, polityczne i narodowe żądania».

— **«Fałszywa szlachta».** Pod tym tytułem podają «Danziger Neueste Nachrichten», organ hakatystów gdańskich, wiadomość następującą:

«Pruska heroldya zaczyna znowu występować energicznie przeciwko szlachcie polskiej, noszącej nieprawnie przydomek szlachecki (von).

«W dawnem państwie polskiem nie było wcale przydomków szlacheckich. Rodziny polskie, noszące tytuł szlachecki lub hrabiowski, zawdzięczają go potentatom zagranicznym, a mianowicie Habsburgom. Ponieważ oprócz tej szlachty noszą także mieszczanie te same nazwiska, przeto z czasem i oni przywłaszczyli sobie przydomek szlachecki. To też dziś w każdem miasteczku Poznańskiego i Prus Królewskich znajduje się cały szereg szlachty małomiejskiej, której uprawnienie do przydomku szlacheckiego spoczywa niewątpliwie na bardzo kruchych podstawach.

«Pogłoski rozsiewane często, że król Sobieski przy odsieczy Wiednia całemu wojsku polskiemu nadał szlachectwo, jest bajką i historycznym nonsensem. Mnogość szlachty polskiej polega wyłącznie na wzmiankowanem wyżej nadużywaniu przez mieszczan równobrzmiących nazwisk szlacheckich.

«W Prusach służyć będzie przydomek szlachecki (von) tylko potomkom tych rodzin szlacheckich, których przodkowie przy składaniu t. zw. hołdu (homagium) byli szlachcicami; oprócz tego, oczywiście, potomkom tych wszystkich, którym król pruski nadał szlachectwo».

— **Popłoch na cmentarzu prawosławnym w Zamościu.** W niedzielę, 8 b. m., z cerkwi w Zamościu wyruszyła procesya na cmentarz grzebalny dla odprawienia modłów za umarłych. Kiedy procesya przybyła na miejsce i duchowni rozpoczęli nabożeństwo, jakaś dziewczyna butelką, napełnioną kwasem siarczanym, uderzyła w głowę stojącego obok niej kapitana borodińskiego pułku, p. Stawrowskiego.

Pan S., widocznie z bólu, bo płyn rozlał się po głowie, zaczął uciekać, wówczas mścicielka wydobyła drugą butelkę z taką samą zawartością i chlusnęła w stronę uciekającego, ale cel był chybiony, płyn bowiem rozprysnął się po ubraniach kilku osób, a w tej liczbie i po szatach cerkiewnych jednego z duchownych.

Ktoś z tłumu krzyknął «bomba» i wtedy powstała straszna panika. Rzucano chorągwie, tratowano ludzi, wszyscy byli tak przerażeni, że zaczęli uciekać, niewiadomo gdzie i dlaczego. Szczęście, że to się działo na obszernym cmentarzu, a nie pośród ścian, jakiego budynku, bo z pewnością skończyłoby się katastrofą. Pomimo to, lekko rannych lub potłuczonych jest kilka osób, a poszkodowanych, których garderoba ucierpiała od płynu lub podeptania nogami, około 30.

Kto jest owa dziewczyna, narazie nie można było się dowiedzieć, bo w jednej chwili policya zabrała ją do więzienia. Po mieście krążą pogłoski, że całe to zajście ma tło erotyczne, jeszcze z czasów kawalerskich kapitana.

Donosi o tem «Ziemia Lubelska».

— **Dola wychodźców.** Grupa emigrantów z Królestwa i Litwy, w liczbie 400 osób, zamieszkałych w Honolulu, przesłała konsulowi rosyjskiemu w Waszyngtonie prośbę, aby dopomógł im do powrotu do kraju rodzinnego. Wychodźcy skarżą się, że sprowadzeni tam zostali przez agentów oszustów, którzy chcieli z nich zrobić niewolników w plantacyach trzciny cukrowej.

— **Polskie «zuchwalstwo».** W klubie rosyjskim w Petersburgu bar. Stieglitz i Kniakowskij wygłosili referaty w sprawie polskiej, dowodząc, że protesty w sprawie odłączenia Chełmszczyzny i domaganie się szkolnictwa polskiego są poprostu «polskiem zuchwalstwem».

Ostatnie wiadomości.

Trzęsienie ziemi w Austryi. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że onegdaj odczuto bardzo silne trzęsienie ziemi w Semmering. W Glognitz odczuto nadzwyczaj silne trzęsienie, które trwało 4 do 5 sekund. Zegary stanęły, a wiele przedmiotów spadło ze ścian na ziemię. W wielu mieszkaniach zarysowały się sufity. Mieszkańcy w panice uciekli na ulice i część nocy spędzili na dworze.

W Wiedniu tylko w niektórych ulicach trzęsienie ziemi dało się uczuć; odczuto wyraźnie w jednym trakcie Burgu, mianowicie w mieszkaniu arcyksięcia Piotra Ferdynanda i jego żony.

Burze i śniegi. Równocześnie z wiadomościami o trzęsieniu ziemi dochodzą wiadomości o atmosferycznych katastrofach nietylko w Austryi, ale niemal w całej Europie. W Tyrolu po wielkiej burzy nastąpiła śnieżyca. Na Brennerze pociąg stanął w śniegu. W całych północnych i środkowych Czechach również po burzy nastąpiło gwałtowne obniżenie temperatury i śnieg. Podobne wiadomości dochodzą ze środkowych Niemiec, oraz Holandyi.

Z Chojnic donoszą o ogromnej burzy, która wyrządziła w całej okolicy poważne szkody. W jednej wsi trzy domy wywrócone, Podobnie i w kilku innych miejscowościach wiele osób pokaleczonych.

W miejscowości Upplingen podczas burzy uderzył piorun w dom wójta i zabił 4 osoby.

W całej Czarnogórze szalała niezwykła burza. Na placu ćwiczeń piorun zabił czterech żołnierzy.

Jerzy V. W kołach zbliżonych do dworu londyńskiego stwierdzają, że największy wpływ na nowego króla będzie miała królowa, która, towarzysząc we wszystkich podróżach mężowi, zaznajomiła się dokładnie z najważniejszemi sprawami. Królowa posiada charakter energiczny i samodzielny.

Podwójna sprawiedliwość. Z powodu końcowego ustępu odczytu Roosevelta w Berlinie, który powiedział, że każdy naród u siebie w domu powinien się rządzić sprawiedliwością, dzisiejsza hakatystyczna „National Zeitung" dodaje, z przekąsem, że ustępu tego nie omieszkają polacy w Poznańskiem skierować pod adresem Prus, które, jeśli w stosunku do ludności polskiej nie zawsze trzymają się ścisłych zasad sprawiedliwości, to czynią to jedynie w obronie własnej, przed inwazyą polską.

Kometa Halleya. Z Wiednia donoszą: Wobec zaniepokojenia wywołanego onegdajszem trzęsieniem ziemi, dzienniki ogłaszają wywiady z profesorami astronomii i kierownikiem tutejszego obserwatoryum, którzy wszyscy oświadczają, że trzęsienie ziemi nie stoi w żadnym związku z kometą Halleya i sądzą, że ono się nie powtórzy. Także prezes Akademii umiejętności, znany geolog, prof. Suess, zapewnia, że onegdajsze trzęsienie ziemi nie stoi w najmniejszym związku ze zbliżaniem się komety Halleya. Asystent tutejszego obserwatoryum uniwersyteckiego, d-r Jaschke, oświadcza, że onegaj obserwował gołem okiem kometę Halleya. Na podstawie swoich bardzo dokładnych badań obliczył, że ogon komety Halleya ma 32 stopni długości, to jest około 30 milionów kilometrów. Wynika z tego, że ziemia w nocy z d. 18 na 19 b. m. musi przejść istotnie przez ogon komety. odległość bowiem ziemi od komety wynosić będzie wtedy 23 miliony kilometrów.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych)

Związek aktorów polskich.

Warszawa. — Odbyło się zebranie organizacyjne związku aktorów polskich.

Sprawa Haecker-Borowska.

Wiedeń. — Trybunał najwyższy nakazał nowe rozprawy w sprawie Haecker-Borowska.

Posiedzenie komisyi finlandzkiej.

Petersburg. — Na posiedzeniu finlandzkiej komisyi Rady Państwa Grimm i Kowalewskij wypowiedzieli długie mowy przeciwko projektowi o wydawaniu praw wspólnych dla Finlandyi i Rosyi.

Postawiony przez lewicę wniosek, aby na posiedzenie komisyi zaprosić Langhofa dla wysłuchania jego wyjaśnień w sprawie projektu, został przez większość odrzucony.

Następnie przemawiali Stiszyński, Kobylański i Kaufman.

Wyjaśnień udzielał Charytonow.

Tydzień awiatyczny.

Petersburg.—Ostatni dzień tygodnia awiatycznego nie udał się. Wskutek wiatru i deszczu nie dokonano ani jednego wzlotu. Wyjaśniły się rezultaty przysądzenia niektórych nagród. Wielką nagrodę miasta Petersburga otrzymał Christians. Drugą nagrodę otrzymał Popow, trzecią—Moran i czwartą—Edmond. Nagrodę ministerstwa marynarki za najdłuższe utrzymanie się w powietrzu bez opuszczania się na ziemię otrzymał Popow; nagrodę za wzlot z pasażerem otrzymał Christians.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Moskwa.—Pod przewodnictwem ministra handlu i przemysłu otwarty został w gmachu giełdy wszechrosyjski zjazd w sprawie środków, jakie należy przedsięwziąć dla rozwoju stosunków handlowych z Blizkim Wschodem. Zagaił posiedzenie zjazdu prezes komitetu giełdowego, Krestowników, zaznaczając konieczność szybkiego rozwoju rosyjskiego rolnictwa, przemysłu i handlu. Niestety mówca konstatuje, iż obecnie na całym obszarze państwa panuje zastój w przemyśle, zastój tem groźniejszy, że ilość robotników pozbawionych pracy wzrasta z dniem każdym. W chwili obecnej pod żadnym pozorem nie można pozostawić ludu bez roboty i zarobków. Najważniejszem, zdaniem ministra przemysłu i handlu, jest wytworzenie takich warunków, aby w Rosyi mogły być wyrabiane takie przedmioty, które dotychczas sprowadzano z zagranicy.

Warunki takie nie zależą od inicyatywy osób prywatnych, lecz stanowią bezpośrednie zadanie rządu. Przedewszystkiem pożądane byłoby szczegółowe przejrzenie taryfy celnej. Głównym rynkiem eksportowym dla przemysłu rosyjskiego powinny być ościenne państwa azyatyckie, gdzie konkurencya państw zachodnio-europejskich nie jest tak groźna.

W odpowiedzi swej minister przemysłu i handlu oświadczył, iż swe osobiste poglądy w tej sprawie wypowiedział już w Dumie Państwowej. Według zdania ministra, najważniejszą przyczyną zastoju w przemyśle krajowym jest utrudniony zbyt produktów. Rząd z uwagą wysłucha wszystko to, co będzie mówione na zjeździe i o ile możności będzie się starał zastosować do wyrażonych przezeń życzeń.

Tyflis. — Przybył tutaj dla dokonania rewizyi instytucyi sądowych senator Rejnke.

Petersburg. — Podana przez prasę wiadomość o wstrzymaniu przez naczelnika miasta działalności związku pisarzy dramatycznych i muzycznych okazała się wymysłem, pozbawionym wszelkich podstaw.

Odesa.—Przybył tu senator Diediulin w towarzystwie członków komisyi senatorskiej.

Odesa.—Nastąpiło otwarcie sezonu kąpielowego na limanach.

Nowoczerkask.—Spłonął klub szlachecki i stajnie pałacu atamańskiego. Konie wyprowadzono. Pałac i szkołę miejską uratowano. Straty wynoszą dziesiątki tysięcy rubli.

Ekaterynosław.—W Hulajpolu podczas strzelaniny, w której wzięła udział policya, zginął rozbójnik Samelinta.

Brindisi.—Na jachcie „Amfitryta" przybyli król Jerzy grecki, następca tronu i królewicz Krzysztof; udają się oni do Wiednia na pogrzeb króla Edwarda.

Urmia.—Z Sołduzu donoszą o otrzymaniu tam rozkazu z Konstantynopola, zabraniającego ściągania podatków od byłych wychodźców kaukaskich.

Johannisthal. — Podczas wzlotu uległy uszkodzeniu wrightowskie maszyny Engelhardta i Telena, farmanowski aparat Jeannin'a i aparat systemu Bleriot, należący do Torupa. Engelhardt i Jeannin zostali lekko ranieni.

Berlin. — Do „Vossische Zeitung" telegrafują: „Sprawa pożyczki perskiej zagraża przybraniem charakteru międzynarodowego. Rosya i Anglia zawiadomiły Persyę, że nie zgadzają się, by przy budowie kolei strategicznej Persya uciekała się do pomocy innych narodowości, prócz rosyan i anglików, i że może ona zaciągać tylko te pożyczki, które będą kontrolowane przez Anglię i Rosyę. Ambasador niemiecki w Londynie prowadził w tej sprawie rokowania z Greyem i Hardingiem, lecz nie udało mu się usunąć różnic, jakie istnieją pomiędzy poglądami Anglii i Rosyi z jednej, a Niemiec z drugiej strony.

Ze strony niemieckiej podkreślono, że sprzeciwiałoby się to zasadom prawa międzynarodowego, gdyby dwa mocarstwa zawarły traktat, ograniczający prawa trzeciego. Kwestya perska zagraża większem skomplikowaniem, niż marokańska. Systematyczne krępowanie interesów handlowo-politycznych państw, należących do trójprzymierza, przez politykę anglo-rosyjską występuje i w kwestyi perskiej".

Saloniki.—Odbył się mityng, wywołany przysięgą, złożoną przez kreteńczyków królowi greckiemu. Przemawiali przedstawiciele różnych narodowości. Rezolucya domaga się, aby rząd w terminie trzydniowym zażądał skasowania przysięgi, w przeciwnym razie żąda wojny z Grecyą.

Główne siły albańczyków skoncentrowano w Drenicy. Od dwóch dni starć niebyło. Wojska tureckie odpoczywają w Feryzowiczach, dokąd przyjechał generał dywizyi Sami-basza i przywieziono 300 skrzyń przyrządów artyleryjskich. Ramadan Zasik zamknął drogę z Tetowa do Prizrenu.

Madryt. — Prezydent ministrów zabronił projektowanego przez republikanów i socyalistów święcenia dziś zwycięstwa, osiągniętego na wyborach.

Londyn. — Zwłoki króla Edwarda przeniesiono z sali żałobnej do sali tronowej.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

—0:0—

Dnia 2-go maja 1910 r.

Berlin.	Wypłaty na Petersburg	216.525
	Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
	4½% pożyczka 1905 r.	100.40
	4% renta państwowa 1894 r.	91.10
	Rosyj. bil. kredyt. 100 rub.	216.35
	Dyskonto prywatne	5%
	Usposobienie mocne.	
Wiedeń.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.50
Paryż.	Wypłaty na Petersburg:	
	Cena najniższa	266.00
	Cena najwyższa	268.00
	4% renta państwowa 1894 r.	—.—
	4½% pożyczka 1909 r.	101.07
	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104.15
	Dyskonto prywatne	2¹⁄₁₆%
	Usposobienie ospałe.	
Londyn.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103⅞
	4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	100
Amsterdam	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
	4½% „ „ 1909 r.	94

45)

Antonio Fogazzaro.

Daniel Cortis.

TŁÓMACZENIE Z WŁOSKIEGO

(Z upoważnienia autora).

—)oo(—

Ale zgromadzone kobiety więcej na siebie uważały, niż na niego. Skoro do sali wchodził który z posłów, a jegomość, wszystkich doskonale znający, wymieniał nazwisko wchodzącego, — wnet milkły wachlarze, a kapelusze pochylały się nad pustą przestrzenią. Przypatrywano się bardzo pani Tarkwinii—ta w swej nader wykwintnej sukni, koloru brązowego, z jasno niebieskiem przybraniem w szerokich bransoletach na ręku, wyglądała na starszą siostrę Heleny.

Helenę, nastrojoną poważnie i smutnie, irytowały niepomiernie ploteczki gadatliwego jegomościa, irytowała niecierpliwość matki i ta cała gromada ludzi obcych, patrzących na nią ciekawie. Strój jej był cały czarny, na szyi, jako jedyna ozdoba, wisiał krzyżyk turkusowy. Byłoby jej na sercu jakoś raźniej i weselej, gdyby Cortis wreszcie nadszedł—ale Cortisa nie było. Niektórzy deputowani pisali coś na swoich pulpitach, drudzy krążyli dokoła sali z rękami w kieszeniach, inni rozmawiali w środku półkola, popatrując na trybuny. Jeden z tych ostatnich, poseł T., dobry znajomy państwa Carre, ledwie dojrzał hrabinę Tarkwinię, wnet zjawił się na trybunie, ofiarując w sposób bardzo ugrzeczniony swoje usługi hrabinie, na cały czas jej pobytu w Rzymie. Hrabina promieniała z radości i szczęścia, nad wyraz dumna z tego hołdu oddanego jej publicznie. Heleny pan T. nie poznał z początku, począł więc przepraszać i tłómaczyć się, mówiąc na swe usprawiedliwienie, że sądził, iż przebywa w Sycylii.

Helena, zażartowawszy z niego, poczęła dopytywać, co usłyszą dziś ciekawego w izbie.

— Najprzód—odrzekł pan T.—będziemy mieli ekspozycyę budżetu. Panie o tem nie wiedziały?... To jest przyczyna, dla której trybuny są tak pełne... Potem nastąpi coup d'eclat Cortisa, o czem panie zapewne lepiej wiedzą odemnie.

— Nie może być? A dlaczegoż Daniel nic nam o tem nie wspominał?

— Więc chyba powiedziano mi rzecz fałszywą!... Mówią, że podaje się do dymisyi, zamierzając wyjaśnić pobudki takowej, w bardzo śmiałej mowie...

Ci, co siedzieli w pobliżu, usłyszawszy nowinę, powtórzyli ją półgłosem dalszym osobom. Ktoś z obecnych nie dosłyszał dobrze, więc spytał:

— O kim się mówi?

— O Cortisie, znanym klerykale...

Helena zmierzyła mówiącego wzrokiem pełnym pogardy, a jej matka strapiona niezmiernie tego rodzaju pogłoskami, pytała, kto mógł puścić je w obieg. Lecz pan T. nie zaspokoił jej ciekawości, zbył ją niewyraźną odpowiedzią, pożegnał się i odszedł.

— Czy wiesz, że naprawdę ten człowiek zdolny do wszystkiego!—szepnęła Tarkwinia do ucha córce.—Czasami ma pomysły! I nic nam nie powiedzieć!... Wierz mi, że słuchać go nie mam chęci, niech zacznie swą mowę ja zaraz uciekam.

— Dlaczego?

— Dlatego, że nikt nie odgadnie, co się może zdarzyć... a wtedy chyba zemdleję. Mogłażbyś zachować zimną krew w tym wypadku? Ech, cóż robić, pójdę sama. A ty zostajesz?

— Tak, zostaję...

— Zostajesz chyba na to, by się narazić na niepotrzebne obmowy...

Mimo, że hrabina mówiła bardzo cicho, a ostatnie wyrazy szeptem prawie niedosłyszalnym, córka dosłyszała i dorozumiała się wszystkiego; a obrażona duma wywołała na twarz jej rumieniec gniewu. Rzucano na nią podejrzenia, na które nie zasłużyła swem postępowaniem.

O stosunku miłosnym między Heleną i Danielem nie mówił pani Tarkwinii teraz nikt; pisała o tem dawno jakaś poczciwa, pełna dobrych intencyi—przyjaciółka.

Helena milczała, ale w sercu jej wezbrały niesmak, pogarda i ból, jak gdyby ktoś bardzo ciekawy i niedelikatny ukradkiem zaglądnął do tego biednego serca. Teraz i ona odeszłaby stąd chętnie—uczuła wprost odrazę do tego miejsca i lękała się, że ci wszyscy ciekawi, gdy Cortis przyjdzie, zechcą czytać z jej twarzy wszystkie tajne myśli. Tymczasem wachlarz pani Tarkwinii, coraz bardziej gniewny, szeleściał zapamiętale w powietrzu.

— Co za nuda!—zauważyła.

— Cierpliwości, niezadługo już się zacznie, rzekł wszystkowiedzący pan. Widzicie panie deputowanego, który w tej chwili właśnie zabiera się do pisania? To Minghetti... A ten co wchodzi—to Depretis.

W tej ciekawej chwili pani Tarkwinia puściła już w niepamięć wszelkie troski, chcąc się przypatrzeć razem z innymi wchodzącemu ociężałym krokiem—ministrowi.

— Jakiż on stary!—szepnęła jakaś panienka.

— Popatrz—zauważyła hrabina—zupełnie przypomina aptekarza z Passo di Rowesse! Ach, uderzająco podobny!

Na te słowa Helena prawie nie zwróciła uwagi, ale i ją poruszył widok wchodzącego ministra, tem bardziej więc odczuła zawód z powodu opóźnienia się Daniela.

— Brakuje jeszcze prezesa!—zauważył ktoś. Zwykle przychodzi na pół godziny przed zaczęciem.

Ktoś z przybyłych oznajmił, że prezes wyszedł właśnie z prezydyum w towarzystwie Cortisa.

— A co!—szepnęła pani Tarkwinia—słyszałaś? Niewątpliwie naradzać się wspólnie będą nad treścią mowy Cortisa!

— Patrzcie, panie, oto Farini wchodzi!—rzekł praktyczny jegomość do sąsiadek.

Istotnie wszedł teraz prezes izby—z początku przez chwilę rozmawiał z członkiem prezydyum, potem zajął swoje miejsce. Helena coraz więcej niespokojna, napróżno dotąd wypatrywała Daniela. Po prezesie przyszedł Magliani. Woźni złożyli teki przed ministrami. Potem zaczęli się schodzić deputowani, w końcu dzwonek prezesa przerwał swym ostrym dźwiękiem szmer rozmowy, a wślad za tem sekretarz zaczął czytać monotonnie coś, na co nikt nie zwracał uwagi. Cortisa jeszcze nie było. Helena, mimo to, uspokoiła się nieco, bo powiedziano jej, że rozmawiał niedawno z prezesem.

— Gdzie jest miejsce Cortisa? zapytała hrabina córkę. Wszystkowiedzący Cicerone wnet pośpieszył usłużnie z odpowiedzią:

— Tam, proszę pani, w środku trzeciego rzędu, obok tego bladego posła, z czarną brodą... A oto i Cortis! Oto on we własnej osobie!... Niech pani patrzy, o tam!...

Drzwiami z lewej strony wszedł teraz Cortis, pod rękę z innym posłem. Przeszedł powoli półkole i zajął swoje miejsce, nie patrząc na trybunę. Helena nie dobrze widziała jego rysy, coś było jednak w jego postaci i ruchach, co napełniło ją obawą i troską.

— Uważasz, jak źle dziś Daniel wygląda? Ma minę starca. Czyż nie widzisz tego?—mówiła hrabina do córki.

Teraz ktoś krzyknął „Psst!“ Chciano uciszyć w ten sposób salę, bo prezes miał rozpocząć ważne czytanie. Wszyscy na trybunie wytężyli słuch w tamtą stronę.

(D. c. n.).

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica W.-Wasylczykowska (Proreznа 9) róg Puszkińskiej.